TYGODNIK KATOLICKI.

1862. Grodzisk, 14. Marca. № 11.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

ROCZNICA.

„Trudno milczeć gdy boli, trudno nie wołać w złéj toni, trudno téż nie wzdychać w niewoli.“
Orzechowski *Quincunx.*

(Koniec.)

III.

W dzień świętego Joachima, który protektorem Królestwa Polskiego wybranym został, śpiewamy w hymnie:

Modłą wdzięczna Polska w kornéj wierze
Joachima za obrońcę bierze;
Uproś pokój na Sarmatów ziemię,
Chroń ich plemię [1]).

Widoczniéj jeszcze żywioły te dwa łączą się i popierają, świecki z religijnym, w uroczystéj rocznicy zwycięztwa naszego nad Turkami pod Chocimem, bo tu uznał Kościół, że cios, na Polskę wymierzony, chrześcijaństwu całemu zagrażał, kiedy *Osman, grożąc wytępieniem i zagładą imienia chrześcijańskiego, w serce Polski uderza (Reipublicae Christianae vastitatem et excidium minitans in Poloniam movit)* [2]) i dla tego pean chrześcijański z uniesieniem woła:

Królu na niebie i dobry nasz Panie,
W Tobie mój pokój i z Tobą zwycięże!
Ojcze! jedyne méj duszy ufanie,
Pomścij Twe krzywdy, skrusz pysznych oręże!
Uderz ich gromem wszechmocnéj prawicy;
Wnet pierzchną hordy najezdców zuchwałe!
Pobledną w trwodze twych praw gwałtownicy,
A lud Twój wierny podniesie ci chwałę.
Wypłosz z dziedzictwa zbrojne barbarzyńce,
Polską koronę zasłoń Twą potęgą.
W Pańskiéj winnicy plądrują odyńce,
Niech pomsty Twoje ich zbrodni dosięgą [3]).

Całe tego dnia nabożeństwo wojennem tylko ku obronie kraju oddycha uniesieniem, bo modlitwa brzmi: „Boże, któryś w największych królestwa naszego niebezpieczeństwach dawne Twego ramienia cuda wznawiał, przyjmij dziękczynienie rozradowanych ludów: a którym, takiego wesela dałeś przyczynę, użycz wiecznéj radości owoce [4]).“ — Na Magnificat nieszpór obydwu orężne antifony wyśpiewują: *„Błogosławiony Pan Bóg nasz, który uczy ręce nasze na bitwę: a palce nasze na wojnę* (Psalm 143., 1.)“ i: *„Panie królu wszechmogący, w mocy Twojéj wszystko jest położone i nie masz ktoby się mógł woli Twéj sprzeciwić, jeźli będziesz chciał zachować Izrael.“* (Ester. 13., 9.) [5]). — Lekcya zaś szósta drugiego nokturnu tak opowiada ustanowienie téj religijnonarodowéj uroczystości: „Dzień ten na takiego dobrodziejstwa pamiątkę, aby Bogu był święty a na wieki dla Polski uroczysty, sam król Zygmunt i biskupi królestwa u Grzegorza piątego uprosili, równie jak i Władysław, który po ojcu nastąpił a w czasie wojny w obozie się znajdował, pozyskał, że Urban ósmy zezwolił, by Polska odprawiała osobném i właściwém, do dziękczynienia zastósowaném nabożeństwem godziny kanoniczne [6]).“ — A więc te dziś tak potępiane nabożeństwa dziękczynne za narodowe dobrodziejstwa nie są zdrożne i ci raczéj błądzą, którzy w nieświadomości je swéj potępiają. Baczyć tylko należy, by w duchu prawdziwym kościoła odprawiane, pozostały w granicach, których Kościół opuścić nie może.

Z hymnów świętego Jana Kantego następne tylko robimy wyjątki:

Sławo Polonii, kapłanów wzorze,
Janie przesławny, o cnót splendorze,
Nauk ozdobo, o Janie święty,
Ojcze Ojczyzny, do nieba wzięty.
Jakeś nie gardził prożbami ludu,
Gdyś z nim przebywał, proszą dziś cudu,
Ocal ojczyznę, naród Twój woła,
Wołają ludów głosy do koła.
Dziś prożba Twoja pomoc dać może,
Bo w świętych niebian królujesz gronie.
Oto Twój naród żebrze w pokorze:
Pospiesz na pomoc polskiéj koronie! [7])

Tak oto nas nie kto inny tylko nasza Matka święta, Kościół Boży, nauczyła modlić się. Nie od radykalizmu, nie od rewolucyi przyjęliśmy przywiązanie do dziejów, do świętych przodków naszych, tylko z piersi tejże Matki, razem z miłością do Boga, ze wszystkiém co szlachetne, dobre, wzniosłe, święte jest na ziemi i w niebie, wyssaliśmy miłość do ojczyzny i przejęliśmy nieprzerwaném podaniem od wielkich wieków Piastowskich i Jagiellońskich modlitwę o wieczne zbawienie i o doczesne dobro kraju i ziomków. Kiedyżbyśmy skończyli, gdybyśmy ten długi szereg modlitw, pieśni, litanii i go-

[1]) *Hymnus ad Vesperas in festo S. Joachim, Protectoris Regni Poloniae:* Devotis praecibus laeta Polonia — Te felix Joachim conciliat sibi — Ut sanctis meritis sarmaticis plagis — Pacis munera conferas.

[2]) *Lectio IV. ad Matutinum in 2 Nocturno Officii Gratiarum actionis pro victoria ex Turcis anno MDCXXI obtenta die X. Octobris.*

[3]) *Hymnus ad vesperas eiusdem officii v. 1, 3, 4:* Superne regum Rex bone — Fons pacis et victoriae — Deus Pater sperantium — Ultor superbientium. — Quo fulgurante desuper — Gentes feroces expavent — Hostes tremunt, mali fremunt — Boni triumphant gaudio. — Tu barbaros osmannicos — Apros fuga e vinea — Poloniae regnum tuae — A clade dira vindicans.

[4]) *Oratio de eodem:* Deus, qui in summis regni nostri periculis antiqua bracchii tui miracula renovasti, suscipe gratiarum actiones exultantium populorum et quibus tanti gaudii caussam praestitisti, perpetuae fructum concede laetitiae. Per Dnum. etc.

[5]) Benedictus Dominus Deus noster, qui docet manus nostras ad proelium et digitos nostros ad bellum. — Domine Rex omnipotens, in ditione Tua cuncta sunt posita et non est qui possit resistere voluntati Tuae, si decreveris salvare Israel.

[6]) Is dies in tanti beneficii memoriam, ut Deo sacer festusque Poloniae ac solemnis perpetuo in posterum foret, Sigismundus ipse Rex, regnique Antistes a Gregorio quintodecimo impetravere: mox Vladislaus, qui parenti successerat, et in castris belli tempore fuerat, ut proprio ac peculiari officio ad gratias agendas accomodato horas canonicas eodem die Polonia persolveret, Urbanus Octavus indulsit. *Lectio sexta de eodem.*

[7]) Hymnus in festo Sti Joannis Cantii. *Ad I. Vesperas:* Gentis Polonae gloria — Clerique splendor nobilis — Decus lycaei et patriae — Pater, Joannes inclyte! — *Ad Matutinum v. 4.* O qui negasti nemini — Opem roganti, patrium — Regnum tuere, postulant — Cives Poloni et exteri. — *Ad II. Vesperas v. 4.* Quum tanta possis, sedibus — Coeli locatus, poscimus — Responde votis supplicum — Et invocatus subveni.

dzinek chcieli przechodzić, na których lud się nasz tak dobrze jak kapłan modli, prosząc i śpiewając do dzisiaj dnia po wszystkich kościołach: *„Królowo Korony Polskiéj! Módl się za nami!“* — wołając dla senatu, dla hetmana, dla rycerstwa, dla wojsk o nieustanne błogosławieństwo? Któż z rozrzewnieniem nie słyszał pieśni: *„Bądź pozdrowiona!“* ze szwedzkich wojen odziedziczonéj a do dziś dnia powtarzanéj na wszystkich różańcowych nabożeństwach? — Jedno tylko jeszcze zrobimy przytoczenie. Kiedy świątobliwy Długosz skończył żywot świętéj Kunegundy, nim złożył pióro, podniósł ducha do modlitwy i tam tak się do świętéj patronki modli: „Pomnij proszę, litościwa matko i patronko, panno chwalebna i orędowniczko uwielbiona, pomnij, zaklinam, na powszechną spółkę katolicką a na winnicę odkupioną przez krew Chrystusa, zdradą heretyków, barbarzyńców dzikością i naszemi występkami do Boga wołającemi więcéj jak kiedykolwiek i cięższéj za dni naszych utrapioną; pomnij na naród nasz polski i węgierski, uciśniony Tatarów i Turków gwałtami — a świętą Twą modlitwą i orędownictwem zjednaj nam przebłaganie i łaskę miłosierdzia bożego, aby, zmiłowawszy się nad ludem twoim, ramieniem swego imienia starł moc nieprzyjaciół“ [8]).

Gdzie z takich źródeł płynie miłość kraju, tam, ale nie indziéj jest w stanie wznieść się do wysokości cnoty chrześcijańskiéj. Taką ją nam rok ubiegły w kraju całym i w Warszawie przy każdym ważniejszym wypadku pokazał, a mianowicie w onych dniach 27. i 28. Lutego, 8. Kwietnia, 15. i 16. Października. Nie lękamy się zarzutu, że *pro domo sua* mówimy, jeżeli dla duchownych pierwszeństwa w palmie zażądamy. Zasługę episkopatu całego podnieśliśmy już wyżéj. Nie podobno przemilczeć o zasłudze kapituły warszawskiéj, X. Białobrzeskiego i X. sufragana Dekierta. Oprzeć się tam woli i z godnością prawdziwego pasterza, wzgardzić i łaską i niełaską pod rządem rossyjskiém, to już jest męczeństwem. — Dojrzał przez nie X. Dekiert i dojrzawszy, aż nieba w chwalebnym zgonie dojrzał! X. prałat Białobrzeski w więzieniu! Poszedł tam wyprzedzić i przykładem zachęcić młodszych braci, znaczną liczbę z kapituł, z plebanii, z klasztorów. Szereg cały duchownych stał wszędzie i wytrwale a godnie obok zwierzchników kościelnych, a ci ani na krok nie opuścili narodu i Bogu niech będą dzięki, stojąc przy narodzie, ani na chwilę nie potrzebowali krzywdzić prawa kościelnego. Rzecz to bardzo pocieszająca, bo dowodzi, żeśmy szli prawą i prostą drogą. Nie daliśmy się uwieść ani tyranom ani trybunom. Woleliśmy pójść za Chrystusem.

Dokądże teraz? — Dokąd? Toć Chrystus tylko do Kościoła na ziemi i w niebie prowadzi, więc i w dzisiejszych potrzebach nie gdzie indziéj jak do Kościoła. Tu nasza zasługa ale i tu praca. Kto zasługę położył, nie dla tego odbiera wieniec, by na wygodném posłaniu laurów spoczął, ale do dalszéj pracy, do wyższych zasług zachętę tylko odebrał. Tutaj zaś stawiamy nasze zadanie tak jak je Chrystus postawił. *Unum est necessarium*, jednego potrzeba, reszta dodaną nam będzie. My chrześcijaństwo i kościół nie możemy za środek uważać do celów doczesnych choćby najszlachetniejszych i najdroższych sercu, ale uważamy jako jedyny cel człowieka na ziemi, do którego wszystko co jest ziemskie prowadzić winno; pewni tego, że skoro tamdotąd nasze prace odniesione zostaną, z tego naczelnego źródła spłyną wszystkie dobra jako konieczne następstwa siłą logiki porządku bożego na świecie, siłą błogosławieństwa łaski Bożéj z nieba. O jedno nam się troszczyć, jednego dobiegać, zbawienia wiecznego, doskonałości chrześcijańskiéj w prawdzie, w miłości, w uczynku!

A tutaj znowu dodajemy, że chrześcijaństwo nie jest tylko teoryą, nauką, wyznaniem, ale jest przedewszystkiém życiem, czynem, ciałem. Nie z rozpraw i nauk filozofa, nie z teoryi uczonych narodził się Kościół Chrystusowy na świecie, ale w żłobie betleemskim Bóg się wcielił przez łono Maryi, w wieczerniku Jeruzalemu Chrystus chlebem został na ziemi, z ran Jezusowych na Kalwarii trysnęło źródło światu na zbawienie: tak się Kościół katolicki narodził i uświęcił się ognistemi językami Ducha świętego w pięćdziesiątnicę. — Otóż tak i dzisiaj pomiędzy nami propagandę zbawienia i Kościoła szerzyć należy czynem, życiem, świętością chrześcijan: *Sancti estote!* Bądźcie świętymi! Jednego potrzeba: Królestwa niebieskiego!

Niech się nie lęka czytelnik, abym kazanie chciał mu pisać, bobym ani sam nie wiedział, kędy począć, kiedy mi cały zakon pański spadł na myśl i duszę do wołania popędza. Tym raczéj, chcąc ulżyć własnemu ciężarowi, chcę ja oddać część z mego zadania, których Bóg powołał do tego, aby byli gońcami królestwa Bożego na ziemi, kapłańskim mym braciom. — Fratres! Patrzcie jako wysoko Pan Bóg postawił was w Kościele swoim i jeszcze podwyższył dzisiaj stolec, na którym stoicie, by was dorażniéj każdy w narodzie spostrzegł, tak, że i ościenne ludy oczy swe obracają na wysokość naszą: *In petra exaltavit me „na skale piotrowéj wywyższył mię a teraz wywyższył głowę moję nad nieprzyjacioły memi.“* (Psalm 26., 6.) Dla czegóż nas wywyższył? Byśmy sami się wywyższali? Byśmy się cieszyli znaczeniem? By nas pozdrawiano na ulicy? By swego patrzeć? By pierwszych miejsc szukać? By praw się domagać? By po hołdy sięgać? — O! nie i nie! Ale aby świecić światłością i by święcić poświęceniem. Do dzieła nas wywyższył, do pracy, do ewangelii, do zwiastowania królestwa niebieskiego.

Uczyć ja was nie potrzebuję, ale wołać będę, że bieleją pola do żniwa, żniwo wielkie a żniwiarzy mało. Do pracy, do pracy w winnicy Chrystusa Jezusa, bo już jedenasta godzina! — Nie tylko te nasze wioski i miasteczka, nasze parafie czekają na naszą pracę, ale palec pański wskazuje nam wschód, bo nas Pan Bóg gotuje na wielkie posłanie *convertendi orientem.* Niech się cała Polska ku temu sposobi uświęceniem własném. A nie uświęcimy się samą tylko gadatliwością o zaletach naszych, o męczeństwach naszych, o wielkich dziełach, o bohaterstwie polskiém, ale się uświęcim cichą, poczciwą pracą na własnym zagonie i skrytą a prawdziwą modlitwą. — Patrzcie na szkółki nasze parafialne, czy nie zaniedbane? Patrzcie na dzieci samopas chodzące, gdzie szkółki nie ma! Czyż to nie dzieci wasze, przez Boga wam poruczone? — Patrzcie na nauki parafialne w niedzielę, święta i odpusty! Jakiż z nich pożytek? Czyż katechizmy w plebanii, w ko-

---

[8]) Recordare quaeso, pia mater et patrona, virgo gloriosa et suffragatrix magnifica; recordare obsecro universae congregationis catholicae et Christi sanguine redemptae vineae, haereticorum perfidia, et barbarorum saevitia, nostris sceleribus omnipotentem provocantibus, sub nostra aetate plus solito gravius afflictae. Recordare nationis nostrae polonicae et pannonicae tartarorum et turcorum immanitate oppressae, et sacris tuis praecibus atque suffragiis propitiationem nobis obtine et gratiam divinae pietatis, ut, miseratus populo tuo, allidat brachio sui nominis hostium haereses et scismata interimat. *Dlugossius in Vita Stae Kunegundis sub finem Mspti Sandecensis.*

ściele, we szkółce z namaszczeniem, przygotowaniem i owocem odprawiają się? — Patrzcie na spowiedzie wielkanocne, odpustowe, szlubne i przygodne? Czyż to są sądy boże, albo może raczéj pozbywanie koniecznego ciężaru? — Jakież z nich owoce dla królestwa niebieskiego, zbawienia dusz waszych i owieczek waszych? Patrzcie na gościńce, szynki, targi, jarmarki, wieczorynki, tańce, zgrajatyki! Któż tam swywoli? Zabija czas, zdrowie, majątek, duszę swoją i bliźnią na wyraźny upadek narodu naszego! Czyż to nie lud polski? czyż to nie polska sława, polska ziemia, polska siła, którą tam czart w sztuki szarpie? Gdzie się podziały szluby w bractwach wstrzemięźliwości, które tak pięknie zasiane i od ludu przyjęte dziś zapomniane, zgwałcone na gorszą stronę rzecz obróciły, a miasto upadłego podnieść zmieniły grzesznika na zatwardziałego potępieńca. — Są w parafiach waszych bractwa szkaplerne, różańcowe lub patronów świętych. Zajrzyjcie tylko do zbutwiałych spisów w waszém archiwum. Może już karty lóźno nawpół podarte z nich wypadują, ale się jeszcze suchodziennych schadzek tam doczytacie, jak pasterz lub jego zastępca coćwiercrocznie braci zwoływał i jako cenzor lustrował zgromadzenie, jak sierotom po braciach opatrywał opiekunów, chorych polecał możniejszym, na ubogie suchodzienne wybierał, około ozdoby brackiéj i światła radził, występujących z karbu zakonnego do strofowania podawał, pokuty kościelne ogłaszał, nad zbawieniem i ochędóztwem bractwa pieczę miał? W co się obróciły te bractwa nasze różańcowe, paska św. Tomasza, tercyarskie Dominika św. i Frańciszka Seraficznego, paska pocieszenia Matki Boskiéj, bractwa miłosierdzia, śśś. Trójcy? We zwyczaj ledwie do procesyi czasem odnawiany, albo, żal się Boże, na pogrzeby i na obrzydłe konsolacye! — Jak się kolenda u was odbywa, albo czy się wcale odbywa? — Jestże tam scrutinium rodziny na roczne sądy pasterskie, na upominanie, zgodę, katechizm, pochwałę lub karę? — Jak się administruje błogosławienie małżeństw? Czy jest przysposobienie potrzebne, nauka, przestroga, zbadanie sumienia, przypomnienie prawd wiary, wyłożenie obowiązku małżeńskiego i rodzicielskich powinności?

Nie wystarczy dla zbawienia kwiatami rzucać raz w tydzień z ambony na słuchacza, dobranemi słowami głaskać ucho, perorą na dwie części podzieloną, ze wstępem i parenezą ubiegać się o pochwałę piśmiennych a romansami popsutych pań i panów; nie wystarczy powtarzać co chwilę do znudzenia, że Polska katolicka, o narodowéj wierze, o prawowiernych ojcach, bo nie tém łowił apostół narodów dusze ludzkie, że żydom Abrahama, Grekom Platonów, Rzymianom Scypionów przypominał; ale opowiadać mamy Jezusa Chrystusa i to ukrzyżowanego i królestwo niebieskie, a reszta dodana nam będzie. — Nie zdrożnie jest opowiadanie słowa Bożego zabarwić miłością ojczyzny, ale pierwszém i najważniejszém jest Słowo Boże, a nie słowo ziemskie i ludzkie. To Słowo ciałem się stało i mieszkało między ludźmi, a wcielając się w dzieje świata, tyle wielkich czynów i dzieł, tylu świętych natworzyło dla ziemi i nieba, tyle wieków podnosiło rodzaj ludzki do Boga — tylu wielkich papieży, tylu Augustynów, Tomaszów, Anzelmów, Bernardów, Ambrożych, Chryzostomów światu wydało, tyle uszczęśliwiło narodów, tyle praw świętych natchnęło, tyle wdzięków sztuki chrześcijańskiéj rozsiało po drogach historyi, postaciami tylu królów świętych, hetmanów bohaterskich, cudownych niewiast i dziewic zaludniło Kościół chrześcijański, skruszyło niewolę, rozwiązało upodlenie niewiasty, stawiło wolność osób, narodów i Kościoła pod straż praw Bożych, natchnęło miłością poświęcenia apostołów i Siostry Miłosierdzia, krzyżowców i benedyktyńskich nauczycieli, wychowało dzikie i niemowlęce hordy na zgromadzenie cywilizowanego świata, podniosło godność człowieka do wysokiego zaszczytu synostwa Bożego, uświęciło węzły rodzinnego pożycia, stało się puklerzem dla nieszczęśliwych, bogactwém ubogich, lekarstwem chorych, wolnością więźniów, opieką sierót — czyżby dzisiaj miało stracić płodność swą i być zwietrzałą solą na nic nie przydatną tylko do podeptania? — O nie! Wiara tą samą pozostała — ale tak samo jak z ust apostołów i Missyonarzy, niech i z naszych ust brzmi ten sam czysty, święty, wielki dogmat o Bogu i o człowieku, o grzechu i o zbawieniu, o karze i o nadgrodzie, o nieśmiertelności i sakramencie — a niech się podaje mlekiem dla maluczkich, a chlebem, który z nieba zstąpił, dla dorastających, a ciałem i krwią Jezusa dla mężów pełnoletnich w nauce. Nie plewy mądrości ludzkiéj, nie sieczkę chudą dowcipu naszego, ale złote ziarno pszenicy siejcie na rolą, bo plewa zgnije, sieczkę wiatr rozwieje, a tylko z ziarna ewangelicznego wyrośnie bujny plon wiary świętéj, chrześcijańskiego obyczaju, zakonnéj karności na smugach ojczystych. [9]) — W tém oto wasze jest przodowanie, moi kapłańscy bracia. Ten najlepszy kto na tém polu najwięcéj zasług położy, nie patrząc, aby dziś, jutro owoce oglądał, bo dla Boga i dla bliźniego pracuje, a nie dla siebie. Niech się to światu podoba albo nie, już mi to wszystko za jedno; ale nie przemilczę tego, iż ten w kapłańskiém gronie najlepszy patriota, kto najwięcéj dusz zbawi nauką, przykładem, błogosławieństwem.

Nie na klinklanach, pazłótkach i wianuszkach z robionych kwiateczków polega duch chrześcijaństwa i istota katolickiogo Kościoła, nie na formułach szkólnych ani na służbie zwyczajom, nie na processyjkach, ale

---

[9]) Wielką klęskę w opowiadaniu słowa Bożego sprawiają podręczne zbiory tuzinkowego towaru tandeciarskiego wszystkich nowszych kazań, niby to znakomitych kaznodzieji powiatowych, nie wyłączając pomiędzy dotychczasowemi płodami nikogo. — Piśmiennictwo polskie po Birkowskim a chociażby jeszcze Starowolskim nie ma wielkiego kaznodziei. Woronicz miał wiele przymiotów prawdziwego kaznodziei, ale zbywało mu na czasie, może na pilności — a wreszcie stósunki nie wychowały go na apostoła. — Towar taki na łokcie pisany jak np. kazania X. Anonima, którego w życiu na świecie nie było i nie ma, albo X. Balickiego, któryć jest ale wcale nie katolik i nie ksiądz, są parodią na wszelką naukę chrześcijańską. Nawet to, co uważają u nas za najwyższy szczyt troskliwego przygotowania, czytanie francuzkich kaznodziei z wielką ostrożnością dziać się powinno. Zaledwie Bossuet w rozmyślaniach i *Fénélon* może z pożytkiem być użyty. Modniejsi Francuzi jak *Lacordaire*, *Ravignan*, *Félix* zupełnie nie dla nas. Tém mniéj niemieckie kaznodziejstwo w tak nazwanych Predigtmagazynach. Ale po cóż obcych szukać? Skarga i Wujek niech będą dla nas szkołą. Może czasem niesmaczni. Dla tego tylko, żeśmy żaki a wielkich zarysów pojąć i znieść nie możemy w lapidarnéj prostocie. Z obcych zalecamy *Taulera*, *Lessiusza*, starszego *Segnierego*, *Leonarda a Porto Mauritio*. A czemuż nie czytać Homilii Grzegorzy, Augustynów, Leonów, Chryzostomów, Bonawentury, Bernarda? Czemu nie czytać więcéj Pisma świętego z *Korneliuszem a Lapide* w ręku — albo Psalmów z Expozycyą kaznodziejską św. Augustyna? — Z nowszych cudzoziemców na wielkie zarysy patrystyczne zakrawa jedyny Ojciec *Ventura* w dziełach kaznodziejskich: *Les femmes de l' évangile* albo *Scuola dei miracoli*. — Uważaliśmy, że niektórzy pasterze sposobią się na parafialne kazania z sławnéj *Gaumego* książki: *Catéchisme de persévérance*. Nie dzielimy tego zdania. Kazania nie mają być teologią, nie powinny rozwijać subtelnych distinkcyi teologicznych — działby się to mogło chyba po miastach i to przed wyjątkową publicznością tak np. jak X. Kajsiewicz traktuje rzecz o rozwodzie w naukach niedzielnych; ale sposób ten na parafią przenieść nie da się żadną miarą z pożytkiem.

na odrodzeniu człowieka w duchu i w prawdzie Jezusa Chrystusa w jedności karnéj świętego Kościoła katolickiego. — Do tego trzeba świętego zebrania ducha, na którém dziś światu zbywa. Ale tobie, kapłanie, zbywać nie powinno, bo ty masz go dać światu, w którym ciebie Bóg postawił. —

Nie trudna rzecz dla kapłanów starać się o taką podniosłość ducha, bo mają wszystkie skarby nieba do tego otworem stojące: *dilata os tuum et implebo illud.* Ps. 80. 9. Nie pora teraz przy téj sposobności wyliczać wszystkie obfite poniki ducha w kapłanie; ale, kiedyśmy sobie już założyli okazanie, w co godzić najradniejsza, niech nam będzie wolno i środki do utrzymania katolickiego ducha w narodzie, jeżeli nie po szczególe przechodzić, to przynajmniéj palcem dotknąć po wierzchu. Pierwsza rzecz wszędzie wychowanie jest. A więc i dla kapłana wychowanie jest fundamentem wszystkiego. Już o domowém, rodzicielskiém nie będziemy mówili, boby nas to zadaleko zawiodło, ale zupełnie przemilczeć nie godzi się, że młode dusze, które kiedyś mają być naczyniami dla sakramentalnych tajemnic z wyłączną troskliwością powinny być chronione i wykadzane dobrym przykładem. — Czytaliśmy niedawno książkę dziwną w wieku XIX. Życie wiejskiego plebana w południowéj Francyi zmarłego przed trzema latami X. Vienney, w całéj Francyi znanego pod nazwiskiem *le Curé d' Ars.* Syn wiejski a jako pleban świętością pełen cudów. Ale jak go też w najmłodszych latach, choć kozy pasał, matka dla tego, że miał być księdzem chowała? Już dziecinę jako monstrancyą albo kielich mszalny w poszanowaniu miała. — Oby tak matki księże dzieci poszlubione Panu Bogu uważały! — I o szkołach przygotowawczych mówić nie możemy. Za wielkie złe uważamy, że prócz diecezyi Lwowskiéj i Chełmińskiéj, żadna w Polsce nie ma *seminarium puerorum. Concilium Tridentinum* tego żąda. Alumnaty, konwikty, bursy nie zastąpią tego, bo nauki są świeckie i nie skierowane do jednego celu. Głupstwem jest, żeby jedno wychowanie i jedne nauki miały być dobre dla wszystkich powołań. Winni przynajmniéj dozórcowie i regensi czyli rektorowie tak nazwanych alumnatów duchownych gimnazyalnych szczególną skwapliwością o to troskać się, aby młodzież tam pomieszczoną zawczasu w kościele pańskim jako młodych Samuelów, do świętości przyzwyczaić. Ale największe zadanie mają seminaria duchowne. Wiele o tém mówić, ale na kilka tylko szczegółów zwrócimy uwagę. Przedewszystkiém jaknajmocniéj trzeba się wystrzegać metody niemieckiéj w seminariach się gnieżdżącéj, tych frazesów o akademickiéj wolności (akademische Freiheit), o akademickiéj dojrzałości. Zależy ona na popisywaniu się profesora przez trzy lata z wykładem swym, bez powtarzania, bez kollokwiów, bez disput, bez wszelkiego nadzoru słuchacza, a więc bez wychowania duchownego, bez wejścia w siebie, bez rachunku swego umienia i sumienia. Samopas zostawiony przez pięć semestrów słuchacz, wszystko w szóstym goni galopującemi repetitoriami z jakiego treściwego kompendium, głowa zostanie pusta, ale dusza jeszcze więcéj. — Do tego łączy się niepojęta mania pakowania kleryków do seminarium jak żołnierzy do koszar: w jednéj sali jedzą, w drugiéj śpią, w trzeciéj słuchają kolegiów, w czwartéj rozmawiają i fajki palą, w piątéj się uczą, w szóstéj wspólnie rozmyślają i pacierz mówią — ale sam z Bogiem w cichéj celi kiedyż się kleryk zamknie? Nigdy! Toć nam katolicka praktyka tylu wieków w klasztorach i po seminariach dała inny wzór. Mało było dla nowicyuszów wygody, nie znali, co piec w najtwardszéj zimie, ale mieli komórkę swoją. — Dla czegóż idziemy po rozum do wszystko reformującéj, krytykującéj niemieckiéj szkoły. — A i w Niemczech dzisiaj rozsądniejsi inaczéj sądzą. *Reichensperger* w najnowszém dziele o budowli katolickiéj, żąda przy wykreśleniach seminariów osobnych cel dla kleryków.

A kiedy już księże wyjdziesz na świat, namaszczony duchem pańskim, wyjęty zpośród gromady, a na podwyższenie przybytku podniesiony, jakżeż czuwać powinieneś, aby tam pozostać? Tutaj rekollekcye i kongregacye dekanalne są niezbędne jak deszcz na rolę albo obrok dla ciała. Wszystkie religie obejdą się bez kapłana, katolicka nie może, bo ma ofiarę, więc gdzie ofiara bez ofiarnika? Kapłanowi zaś konieczna wchodzić na Sinai, wchodzić jako Zachariasz do przybytku na osobnik z Bogiem. Osobnik ten ma zakon w klasztorze, gdzie taki jest, jak go chce mieć Kościół. Dla świeckiego kapłana tym osobnikiem jest rekollekcya, gdzie doń mówi Bóg. My mówimy przestrogi i napomnienia; nam kapłanom nikt ich nie powie, jeżeli nie przewodnik na rekollekcyi. Skłonni nawet jesteśmy bo odpychania przestrogi, dla tego już, że powołanie nasze przestrzegać a nie słuchać, że jesteśmy *ecclesia docens.* A przecież nosimy ducha Bożego i oléj namaszczenia w glinianém naczeniu ciała człowieczego. Ale pocóż rozwodzić się nad tém, co doświadczenie codzienne wskazuje, a wola kościoła tak nieprzerwanie przypomina? — Biada diecezyi, gdzie nie ma rekollekcyi, a cięższa biada kapłanowi, który ich potrzeby nie czuje, a jeżeli uczuł, nie myśli o jéj zaspokojeniu. —

O kongregacye dekanalne jużeśmy wołali — bodajnie jak *vox clamantis in deserto.* Zresztą wiemy i widzimy, że to, co Bóg jako potrzebę w Kościele swym wskazuje, prędzéj lub późniéj dopełnić się musi, bo znajdzie każda potrzeba sposoby do narzucenia się ludziom w drodze prawa, nawet mimo chęci przeszkadzania, lub mimo ociężałości nieczynnego lenistwa. Co z ducha Bożego, to z każdą chwilą nabiera potęgi, aż zawady przełamie i stanie się ciałem. Jest przecież i Bóg cierpliwym, więc i nas uczy: *in patientia vestra possidebitis animas vestras.* Kongregacye dekanalne w dniach naszych, które czasami stowarzyszeń nazywają, naglejsze są jak kiedykolwiek i dla tego tém bliższego zaprowadzenia ich po wszystkich diecezyach naszych wyglądamy z upragnieniem. Nie powtarzamy, co się o tém już na innném miejscu powiedziało. —

Z równém upragnieniem czekamy na rozpowszechnienie missyi dla ludu. Wszyscy święci przewodnicy dusz a mianowicie na parafiach zaczęli pasterzowanie od missyi. Przypominamy św. Wincentego a Paulo, św. Alfonsa, bł. Leonarda a Porto Mauritio. Na kilku tych słowach kończymy wskazywanie środków wewnętrznéj pracy dla odżywienia ducha katolickiego w narodzie. Będzie jeszcze sposobność przejść je szczegółowo na późniéj. Dzisiaj niech to wystarczy na dowód i przekonanie, że, mówiąc o katolickim charakterze narodu, dalecy jesteśmy od marnéj pustoty ducha, która wszystko na zewnętrznych zasadza formach i błyskotkami chce zastąpić wewnętrzną próżnią pobielanego grobu. Zgniliznę pokrywaj pstrociną, by obrzydliwością nie odpychała patrzących; duch żywy z wewnątrz sam sobie czynem stworzy ciało i do żywota się dźwignie, choćbyś go tłumił, więził i zdusić zamierzał. Duch chrześcijański, katolicki, jeżeli będzie w narodzie, sam sobie utoruje drogi w życiu domowém, społecznem,

politycznem, ekonomicznem, w sztuce, w naukach, w historyi, byle nie zatruty i byle żywy, byle nie skrępowany obczyzną, byle nie galwanizowany tylko do drgań sztucznych; musi rość, wzmagać się do spełnienia przeznaczeń wytkniętych mu od Ojca duchów i Króla królów i źródła wszelkiego żywota. — Na takiéj wierze opieramy nadzieje nasze, na takiém przekonaniu, wyczerpniętém z dziejów narodu a świetnie potwierdzoném przez wypadki roku minionego opieramy prorocze słowa, które oby cały naród zrozumiał, jak je powtarza: *„Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy."* Póki my żyjemy, nie my jednostki, nie my coraz do grobu niżéj chylące się pokolenia, ale my wszyscy w narodzie ojcowie, syny, wnuki i niemowlęta, którzy w piersi dźwigamy przeznaczenie narodu, jesteśmy wcieleniem ducha chrześcijańskiego, katolickiego, oświaty, wolności dla narodów słowiańskich i z zachodu niesiemy go wschodowi naszemu, aby dopełnić przekazane nam posłanie CONVERTENDI ORIENTEM. —

Dzieła tak olbrzymie biorą tylko początek z wiary i ofiary. Czyż wiara już wyczerpnięta, albo ołtarz ofiarniczy wywrócony? — Może na niewiernym zachodzie, aleć my odeń przedmurzem dla wschodu.—U nas jeszcze dogmat Chrystusowy w Kościele katolickim ciało sobie utworzy i w potężne zamieni się życie, by wschód do oświaty oświecić i do chrześcijańskiéj przygotować wolności przez zerwanie schizmy, a rozszerzenie unii świętéj w pokoleniach słowiańskich. Cała wielka Rossya czeka nas, byśmy ją nawrócili i przewodniczyli jéj w Kościele. Broń Boże tak, jak niebaczni radzą, by Polska porzuciła co swego; bo kto swe życie porzuca, nikogo życiem nie napełni. Słońce sieje promieniami, oświeca świat, a blasku nie traci, ale dla tego słońcem, że świeci. — Polska bytu swego nie pozbędzie, ale dla tego Polską będzie, że żywotem swym Słowiańszczyznę napełni i zmartwychwstanie, skoro się zabierze do dzieła, przez którego zaniedbanie upadła CONVERTENDI ORIENTEM. —

KRONIKA.

DIECEZYA PRZEMYSKA.

(Kor.) **Przemyśl**, 3. Marca. Odbieramy telegraficzną wiadomość, że w nocy dzisiejszéj we Lwowie po ciężkiéj chorobie skonał zaopatrzony śś. Sakramentami Jaśnie Wielmożny Najprzewielebniejszy ksiądz Adam Jasiński, nasz Biskup. Exportacya z pałacu arcybiskupiego do kościoła katedralnego odbędzie się 5. Marca o godzinie 5 wieczorem a nazajutrz przed południem po nabożeństwie żałobném pogrzeb na cmentarzu łyczakowskim.

WŁOCHY.

(Kor.) *Wenecya, dnia 2. Marca.* Niedawno temu mianowany został przez cesarza Patryarchą Wenecyi ksiądz Józef Ludwik Trevisanato, dotychczasowy Arcybiskup Udyneński, znany powszechnie z wielkiéj nauki i pobożności. Urodzony Wenecyanin, był tu proboszczem u świętego Szczepana, a potém kanonikiem katedralnym u świętego Marka, a razem professorem języków oryentalnych przy tutejszém Seminaryum. Mianowany Biskupem Werony, nie objął jeszcze tego miejsca, kiedy został posunięty na Arcybiskupa Udyneńskiego, a po kilkoletniém zawiadywaniu téjże dyecezyi został obecnie mianowany tutejszym Patryarchą. Pomimo znanéj jego pobożności wiadomość o nominacyi jego nie bardzo mile została przyjętą przez tutejszą ludność, a to z powodu wielkiego przywiązania jego do domu austryackiego. Pamiętają tu jeszcze powszechnie kazanie jego, w którém gorliwiéj nieco zagrzewał do uległości władzy świeckiéj, niż się to słuchaczom jego podobało. Kazanie to z jednéj strony wywołało napaść na jego osobę, z drugiéj zaś strony utorowało mu drogę do najwyższych w kościele dostojeństw. Czas przybycia jego jeszcze niepewny.

Słynny niegdyś karnawał Wenecki zamarł zupełnie od kilku lat pod żelazném berłem rakuzkiém. Pomimo ogłoszonego przez rząd pozwolenia odbywania maskarad, ani jedna maska publicznie się nie ukaże, zwyczajny tryb życia w niczém się nie zmienia. Cudzoziemcy tylko, zwłaszcza Niemcy, których tu mnóstwo zimuje, balują i bawią się; ale zabawy te smutno bardzo odbijają od posępnéj i ponuréj postawy, w jakiéj miasto się trzyma; wygląda to nieomal na pląsy wśród cmnetarza. Wierny to zaiste obraz naszéj Warszawy, gdzie Polacy w ciężkiéj żałobie pogrążeni, oprócz modlitwy innéj rozrywki nie znają, gdy tymczasem Moskale zabawami, balami, teatrami pragną rozpędzić nudy, zagłuszyć zgryzoty sumienia, które ich trapią. Wszakże Bóg ich sądzić będzie.

Niechże mi wolno będzie podać jeszcze kilka szczegółów o stanie religijnym mieszkańców Wenecyi, o ile mogłem dotychczas go zbadać i poznać. Obraz takowy nie będzie bez korzyści dla czytelników Tygodnika. Jezeli wolno z bogatego lub ubogiego wywyposażenia kościołów wnioskować o stanie religijnym ludu, do którego kościoły te należą, tedy o mieszkańcach Wenecyi najpochlebniejszy tylko w tym względzie sąd wydać się należy; w każdym razie sąd taki nie będzie bezzasadnym. Oprócz Rzymu bowiem, nie wiem, czy jest jeszcze inne miasto na świecie, któreby w stósunku do swéj ludności, tak liczne i tak bogato uposażone posiadało kościoły, jak Wenecya. Na 150,000. mieszkańców bowiem przeszło sto kościołów, między temi trzydzieści parafialnych. Z wyjątkiem kilku znaczniejszych kościołów, jako to św. Marka, dei Frari, S. Giovane de Paolo, della Salute, degli Scalzi i innych, to po większéj części kościoły weneckie w dni powszednie dosyć skromnie przybrane; oprócz mistrzowskich pospolicie obrazów w ółtarzach i kilku ozdób marmurowych, wielkiego nie zdradzają bogactwa. Natomiast na większe uroczystości kościelne, albo na czas czterdziestogodzinnego nabożeństwa nadzwyczajny rozwijają przepych. Filary wszystkie, a czasem i ściany okrywają się pąsowym aksamitem lub adamaszkiem z złotemi galonami, wychodzą na jaw kosztowne relikwiarze, kamieniami ozdobne lampierze kolosalne i świeczniki srebrne, antepedya drogo złotem i perłami szyte, mozaikowe lub misterną robotą rzeźbione, ornaty i wszelkie przybory kapłańskie z ciężkiego jedwabiu lub złotogłowiu; — zgoła, na co spojrzym, to błyszczy od złota i kamieni. Do tego jeszcze zazwyczaj, zwłaszcza podczas czterdziestogodzinnego nabożeństwa okna się zasłaniają, a w miejsce światła dziennego pałają tysiące świateł jarzęcych porozstawianych po ołtarzach i ścianach kościoła, co uroczyste nadzwyczaj na wstępujących do świątyni sprawia wrażenie. A co także nie mało powabu dodaje kościołom tutejszym, to czystość wielka, w jakiéj bywają utrzymywane, pomimo nie bardzo zresztą słynnéj schludności Włochów, a w szczególności mieszkańców Wenecyi. Patrząc na opustoszałe, oczerniałe, zaniedbane pałace Wenecyi, patrząc na lud tutejszy świecący od brudu, nie małéj doznaje się niespodzianki, znajdując kościoły tak czysto utrzymywane, iż sprzęty wszystkie tylko się świecą, iż pyłku niemal nigdzie nie spostrzeżesz. Niemało téż do tego przyczynia się zupełny brak błota i kurzu w Wenecyi, jako téż posadzki kamienne, lub mozaikowe, jakiemi wszystkie kościoły są wyłożone: co samo przez się ułatwia już znacznie utrzymanie ich w czystości. Co do przepychu wewnętrznego zaś, to rywalizują niejako z sobą wszystkie kościoły Wenecyi, — rywalizacya to zaiste szlachetna i naśladowania godna! Miałem sposobność niedawno oglądania skarbca jednego z mniejszych kościołów parafialnych, kościoła S. Maria del Giglio, którego proboszcz z wszelką gotowością i uprzejmością, a nawet powiem z pewną chlubą i dumą oprowadzał nas po swowoim skarbcu i pokazywał nam swe klejnoty kościelne. Samych kielichów srebrnych znaleźliśmy tam najmniéj 15, a niektóre z nich kosztownemi ozdobione wyrobami; monstrancyi kilka, między niemi jednę zwłaszcza używaną na większe uroczystości, tak ciężką, iż trudno ją unieść; krzyż wielki procesyonalny starożytny, którego srebro samo przeszło 200 uncyi waży; relikwiarzów i innych kosztowności co niemiara. A co największe bogactwo kościoła stanowi, to mnóstwo wielkie przecudnych ornatów i innych apparatów kościelnych złotem i srebrem tkanych, alb i komży drogiemi obszywanych koronkami, — a wszystko tak drogie i piękne, iż każdéj katedrze posłużyćby mogło. Oto skarbiec jednego z pośledniejszych kościołów Wenecyi! A zkąd się biorą wszystkie te kosztowności? Możeby kto sądził, iż to kassa kościelna tak zamożna, że stałe muszą być jakie fundusze na sprawienie wszelkich aparatów. Lecz nie; owszem kasa kościelna bardzo uboga, a bogate te skarby, któreśmy oglądali, są tylko świadectwem wielkiéj szczodrobliwości parafian dla kościoła i owocem zabiegłości księży. Podarunki pojedyńczych osób i codzienna jałmużna zbierana w kościele, — oto jedyne źródło, z którego skarby te płyną. Ale też trzeba widzieć, z jaką pilnością i skrzętnością tutejsi duchowni starają się o ozdobę swych kościołów! Na ten cel

chwałebny nie wstydzą się sami z skarbonką w ręku obiegać kościół dla zbierania drobnych szelążków od modlącéj się rzeszy; nie odprawi się żadna Msza św., żadne nabożeństwo, żeby który z księży zbieraniem ofiar na ozdobę kościoła się nie zajmował. To téż grosz do grosza składając, znaczne z czasem summy zbierają na upiększenie przybytku Pańskiego. — W ten sam sposób, tj. z ofiar dobrowolnych opędzają się także koszta światła kościelnego, a koszta niemałe. Niejakie o wielkości będziemy mogli powziąść wyobrażenie, jeżeli wspomnimy, iż w samym kościele S. Mar. del Giglio, który do mniejszych należy, za 4 do 5,000 guldenów rocznie światła się zużywa!

W naszym czasie, gdzie niedowiarstwo w złocie jedynie upatrując swe szczęście, obdziera kościoły Boże, zabiera na świeckie, a często nawet i niegodziwe cele skarby, jakie pobożni przodkowie poskładali na chwałę Bożą — w czasie naszym, gdzie bałwochwalstwo ciała buduje sobie wspaniałe pałace zaopatrzone w wszelkie wygody najbardziéj wyrafinowanego zbytku, domy Boże zostawiając pustkami i oddając na pomieszkanie puhaczom i sowom — w czasie naszym, gdzie dla bożka przemysłu z niesłychanym przepychem stawiają świątynie przystrojone pięknościami pozwożonemi z wszystkich krańców ziemi, dokąd z całego świata pielgrzymują ludy, aby z zachwyceniem cześć oddawać geniuszowi ludzkiemu, gdy tymczasem domy Boże budują się na podobę stodół raczéj niż kościołów i próżne wszelkiéj ozdoby, — w takim mowię czasie jakże to miło stanąć wśród miasta, wśród narodu, który wierny dawnym swym tradycyom katolickim, zapomina o własnych wygodach, zaniedbuje własne swe mieszkania, a wszystko łoży, aby tylko domy Boże godném były mieszkaniem Pana nieba i ziemi. Widząc niezliczone szczyty wież i kopuł marmurowych strzelających w niebo złocistemi krzyżami, słysząc nieustający prawie od rana do wieczora odgłos dzwonów, spotykając co krok nieomal obrazy Zbawiciela i Matki Boskiéj z płonącemi lampkami, czuje chrześcijanin, iż znajduje się w pośród ludu katolickiego. I powietrze zdaje mu się być świeższem i oddech zdaje mu się być lżejszym, i serce radośniéj mu kołace, bo czuje się jakby w domu ojca, bo widzi, że lud, w pośród którego stanął, chce żyć w zgodzie z Bogiem, a nie zatopił się jeszcze w nowoczesnym materyaliźmie.

AFRYKA.

Wyspa **de la Reunion (Bourbon)** diecezyi św. Dionyzego pod sterem X. Biskupa *Amanda René* jest ogniskiem missyi rozsyłanych na brzeg Afryki wschodniéj równie jak na wyspy okoliczne. Niedawno temu odebrał X. Fava, oficyał diecezalny i wiceprefekt apostolski, polecenie założenia missyi na wyspie Zanzibar. Po szczęśliwém wykonaniu polecenia zdaje sprawę biskupowi swemu w tak zajmującym memoriale, że mamy sobie za obowiązek udzielić go w wyjątkach czytelnikom naszym. Pragnęlibyśmy bowiem w kraju naszym obudzić zajęcie się missyami chrześcijańskiemi, jeżeli nie daleko to chociaż na pograniczu naszém, jeżeli nie u dzikich szczepów to przynajmniéj u braci Słowian, jeżeli nie pomiędzy poganami to pomiędzy schizmatyckimi Bułgarami, tak chętnymi do nawrócenia. Kto szczęśliwy wyznaniem katolickiém, jakby nie miał pragnąć, aby wszyscy to szczęście podzielać mogli, a ten tylko bliźnim go nie życzy, dla którego jest w własném sumieniu obojętném. — Widok wspaniałego poświęcenia, jakiego nam przykład daje duchowieństwo francuzkie, może w nas chęć do naśladowania obudzi. X. Massa pisze:

„Opuściliśmy wyspę naszą 30. Listopada, miałem ze sobą X. Eymarda i X. Schimpffa, chirurga marynarki francuzkiéj P. Sémanne, sześć zakonnic zgromadzenia krajowego: „Córek Maryi“ robotników kowalskich, stolarskich, ciesielskich i kilku posługaczy do lazaretu. Propaganda Lyońska dała 20,000 franków, a rada jeneralna wyspy Réunion 15,000 na rok 1861. Do tego jeszcze dodano kilka darów z Francyi i z Réunion prywatnych, tak żeśmy mogli zakupić: 1. przybory potrzebne do kaplicy; 2. potrzeby szpitala dla europejskich marynarzy; 3. szpitala dla ubogich krajowców; 4. do sali dla rannych przychodnich; 5. aptekę; 6. kuźnią, 7. warsztaty stolarskie i ciesielskie; 8. rólnicze narzędzia; 9. sprzęty domowe. Minister żeglugi polecił missyą baronowi Darriceau, gubernatorowi w Réunion i wicehrabi Fleuriot de Langle, komendantowi stacyi żeglarskich na brzegu wschodniéj Afryki. Dzięki temu rozporządzeniu panowie ci mogli pójść za własnego serca popędem. Pomiędzy względami innemi wymienię tylko wolny przewóz ze wszystkiemi potrzebami na statku rządowym Somme pod dowództwem porucznika Ausart a flagą samego komendanta. Wszyscy oficerowie okazywali nam względy, za które nam miło tu podziękować. Zwiedziliśmy po drodze wyspy Mayotte, Anjonan, Mohély i Comore, 21. Grudnia widzieliśmy wyspę a 22. z rana przybiliśmy wprost miasta Zanzibar. Wyspa jest o 6 lieues oddalona od brzegu Afryki a choć pod samym równikiem położona, nie jest tak gorącą dla ustawicznego wietrzyku od wschodniego południa wiejącego.

22. Grudnia opuściliśmy okręt i przenieśliśmy jeszcze wszystkie narzędzia i sprzęty do zakładu, który na nas czekał, a któryśmy nazwali *„Opatrzność.“* Już noc zapadła, kiedyśmy ostatni raz z okrętu na łódź się spuścili, co nas przewieść miała, zdawało się nam, że się żegnamy z ojczyzną na nowo. Krajowcy, widząc nas wysiadających na ląd i idących do *„Opatrzności“* usunęli się z pewném uszanowaniem, ale i z jakąś obawą. P. *Derché*, konsul francuzki w Zanzibar przysłał nam kilku żołnierzy do eskorty. Oni szli na czele, za nimi postępowali nasi rzemieślnicy, daléj zakonnice w długich zasłonach, pp. Eymard, Schimpff, Semanne i ja z nimi. Księżyc jasno przyświecał, szliśmy jak cienie po ciasnych uliczkach miasta, nareszcie przyszliśmy do *Opatrzności.* Gdyśmy ją ujrzeli, nie mogliśmy się wstrzymać od zawołania: „toć to klasztór.“ Rzeczywiście obszerna kamienica tworzy równoległobok, którego dwa boki są długie łokci 55 a 12 łokci głębokie, a te dwa boki są połączone trzema skrzydłami, z których każde mierzy 18 łokci długości a $7\frac{1}{2}$ łokcia głębokości. Cały budynek ma parter i piętro, dwa dziedzińce wśrodku, obszerne podwórze, otoczone oficynami, wielki ogród wtyle domu, wszystko opasane murem 9 łokci wysokim, i okopane terasami. Siostry mają w pobliżu osobne budynki, zupełnie do swych potrzeb zastósowane. Konsul angielski powiedział, że zakład nasz może w potrzebie pomieścić 3000 osób, co przytaczam, by dać wyobrażenie o obszerności budynków. Może się zdziwi kto, że raczéj nie zamieszkamy w namiocie z liści lub trzciny skleconym, na to odpowiemy: próbowano tego już bardzo często na missyach, najgorszy to sposób, tu chodzi naprzód o to, aby żyć, a potém o to, aby działać skutecznie. Dla tego nie można tutaj mieszkać, jak murzyni przyzwyczajeni do klimatu, ani obejść się ich strawą. Tak próbowano, co kilka tygodni przyszła żółta febra i wymiotła całą missyą. Już tutaj ośm miesięcy bawim, i zdrowie Bogu dzięki nam służy.

Nazajutrz mieliśmy posłuchanie u sułtana Zanzibaru i przyległości Séjida-Medżid przez konsula i komendanta pana de Langle. Przyjął nas w budynku nad morzem położonym zwanym Barza. Przybył z całą świtą aż do schodów na nasze powitanie i podał łaskawie rękę. W sali posiedliśmy po jednéj stronie, on ze swymi po drugiéj, podano nam fotele indyjskie. Pytano o zdrowie, podróż, o Francyą i o cesarza. Jam już dawniéj bywając w Zanzibar widywał cesarza, on zaś był zawiadomiony o naszém przybyciu i przyjął nas uprzejmie. Powiedziano mu, żeśmy przybyli pielęgnować chorych, wspierać ubogich, uczyć dzieci i rzemieślników. Séjid-Medżid oświadczył, że nas chętnie widzi w kraju i wielkich się dla poddanych potém spodziewa owoców. Jest to młody Arab około 25 lat liczący, białéj cery, przypomina najszlachetniejszą rasę arabską, oko pełne dowcipu i słodyczy, mowa, uśmiech i poruszenia mają wiele powabu. Choć mniéj jak średniego wzrostu ma wiele powagi, widoczny w całéj postawie a szlachetnym arabskim rodzinom właściwy urok piękności. Szkoda tylko, że przy wrodzonych zdolnościach nie odebrał wcale żadnego wykształcenia przez wychowanie i nauki. Po dwudziestu minutach rozmowy wszedł orszak niewolników, każdemu podali filiżankę mokki i kieliszek różanéj essencyi, potém roznoszono arabskie placuszki. Rozmawialiśmy daléj, Séjid-Medżid ofiarował nam swe usługi, to znak końca posłuchania. Powiedział według krajowego zwyczaju, że jego dom, jego dobra mamy za własne uważać a jego jako brata. I myśmy to samo powtórzyli, tak wymaga etykieta. P. Semanne ofiarował mu pomoc lekarską i aptekę. W końcu prosiliśmy według zwyczaju o pozwolenie odejścia, podaliśmy mu i całéj świcie ręce, odprowadzili nas przed ganek. Na posłuchaniu nabyliśmy uroczyście poważnych min, tak że się wychodząc trzeba było otrząść z ceremoniału i przybrać ruchy zwyczajne. W domu zajęliśmy się coprędzéj wypakowaniem pudeł, zawinięć, tłomaków, kufrów, każdy wziął się do miotły, dłótka, młotka i pomagał w urządzeniu domu jak mógł. Śniadanie przyszło nam z dwu stron, jedno przysłał konsul francuzki a drugie ofiarowała księżna Bibi-Kolé siostra sułtana, oba przypominały czasy patriarchów Izaaka i Jakóba, tylko w tym postęp, że wszystkie potrawy zaprawione szafranem, a że ani noży, ani grabek nie było, a każdy swojskiemi musiał się posługiwać, pierwsza ta uczta palcami wśród najpowszechniejszego śmiechu spożyta, pomalowała wszystkich jak słoneczniki. — Wzięliśmy się żwawo do roboty, tak, że w trzy dni stanął ołtarz.

Było to Boże Narodzenie — o północy Pasterka w kaplicy jako tako ubranéj, rzęsisto świetlonéj. Cała chrześcijańska kolonia się zeszła: Pan Jabłoński kanclerz konsularny, kupcy tameczni: Francuzi, Hiszpanie, Portugalczycy, X. Schimpff grał na organach, siostry śpiewały heinały i kolendy, jam mszą św. odprawiał pierwszy raz na téj wyspie. Dziwne, cudowne wrażenia, cała ludność na wpół muzułmańska, na wpół poganie, a tutaj w domu zbudowanym ręką Arabów, pierwszy ołtarz prawego Boga, i w nocy zesłania Zbawiciela na ziemię, pierwszy raz cudowną łaski swéj potęgą Bóg żywy zstępuje pomiędzy małą czeladkę rozszerzać światło prawdy, prawa, miłości, pomiędzy błądzące jeszcze trzody, cisza naokoło w mieście, na wyspie, na oceanie, a nasze pieśni jako Gloria anielskie z nieba spływa na ziemię głosić, że się zbliżyło królestwo, pokój ludziom dobréj woli na ziemi. Łzy

obfite płynęły, jako zasiew przyszłych owoców téj missyi, której Jezus Chrystus używa, by pozyskać zgubione, błądzące dusze, rozproszyć ciemności fałszywego bałwochwalstwa a zapalić pochodnią światła. O ile dusz jeszcze go wyczekuje! Ile jeszcze milionów ginie dla Boga, dla nieba w ciemności?! — Przypomnieliśmy sobie dnie naszéj młodości, nasze domy, nasze matki, nasze kościoły — rzewnie się zrobiło, a przecież cieszył się duch, bo Bogu miała ztąd wyrość Chwała na niebie a pokój ludziom dobréj woli na ziemi?

Nazajutrz zbiegli się goście murzyni i araby, by widzieć nowo przybyłych *Muzongów* (tak Europejczyków nazywają). Zatrzymali się u wejścia, wyszliśmy ich powitać, ośmielili się i wnet do rozpuku śmiać się poczęli, na wschodzie Afryki murzyni są bardzo weseli i skoro się śmiać poczną, nie dadzą się niczemu powstrzymać. Majętniejsi weszli do domu, prosiliśmy ich do siebie, podano kawę i syrop różany jak tu zwyczaj. X. Eymard zaprowadził ich do warsztatów, pokazywał im narzędzia rozmaite i ich użytek. Wnet się zaczęli wypytywać: Ojcze (tak nazywają księży naszych) co to jest? — a co to jest? — a do czego to? Przyszli do fortepianu: „a do czego to.“ X. Schimpff usiadł i zaczął grać, tylko skoczne melodie im się podobały i zaraz poczęli naśladować bieg szybki konia. A co to jest? To jest obraz Issa (Tak zowią Jezusa) — tu opowiadałem im szczegóły z żywota P. Jezusa. — A kto to? To Mariam, matka jego. — A co to? To jest złożenie Issa z krzyża, na który go Żydzi przybili. Arabowie, którzy znają żywot Pana Jezusa w swój sposób, odpowiedzieli, Żydzi Issa chcieli przybić, ale Ałłah nie dał i podsunął im cień podobną a żywego Issa ocalił. A cóż się z nim stało? Takem zapytał. — Odpowiedzieli: Ałłah go wziął do nieba, zkąd przyjdzie sądzić wszystkich ludzi. Ja na to: A czy i Mohemmeda?— Oni: a jakże. — A czemu Issa będzie sądził Mohemmeda? zapytałem. — Oni: nie wiemy. — Ja: Bo Issa jest Synem Boga żywego, a więc wszystkich ludzi sądzić będzie, ztąd i Mohemmeda. Dziękujemy (Marhabba) i poszli. Nie można powiedzieć, aby Moslemi nie mieli uczucia religijnego, nie czuli się zależnymi od Boga i nie wierzyli w działanie wszechmocności Bożéj na losy stworzenia, nie wiedzieli o wpływie modlitwy, o uczuciu potrzeby pomocy Bożéj, ale o prawdzie, o prawdziwych wyobrażeniach bożych nie ma ani sposobności ani potrzeby myśleć. Duch śpi, do prawdy nie tęskni — może przyjdą pomyślne okoliczności, które nam wpływ na nich ułatwią. — O usposobieniu ich da wyobrażenie list, którym odebrał od gubernatora wyspy Séjda-Suleymana, człowieka bardzo bogatego i szanownego nietylko na wyspie, ale na całym brzegu Zanguebar. Pisze on:

Niech będzie Bóg uwielbiony! Od Suleimana Ben Ahmeda do Jego Excellencyi Najgodniejszego, Najwspaniałomyślniejszego, Najjaśniejszego, Najwyższego Ojca. Niech go Najwyższy Bóg kocha, zachowuje i strzeże! Jeżeli się Bogu podoba (*In cha Ałłah!*) — Potém dajemy Ci znać, że mamy pąpę, która nam się popsuła. Bądź tak dobry rozkazać robotnikom, którzy są z Wami, naprawić ją, a za to Bóg ci zapłaci, *in cha Ałłah!* — Samo się przez się rozumie, że robotnikom za robotę zapłacim, jak pąpa będzie naprawiona. A co wy tylko potrzebować będziecie, dajcie nam tylko znać. 18. miesiąca Redjeba 1277 — pisał niegodny w obliczu Boga *Sulejman* ręką własną.

Patrząc na tyle wiary w rządy boskie, może powie oświecony tolerant nowéj szkoły: pocóż ludzi tak wierzących nachodzić i niepokoić missyami i dogmatami i religiami innemi? — O gdyby tylko ludzie tego rodzaju widzieli do jakiego stopnia poniżenia na całéj kuli ziemskiéj człowiek upaść może i upada we wszelkich religiach niechrześcijańskich, zapewneby nie mówili tak! Gdybym sam nie był patrzył własnemi oczyma na spodlenie człowieka, nie byłbym wierzył. Dziś wołam pełen wiary: Jezus tylko ukrzyżowany źródłem żywota, szczęściem człowieka i narodów. Tutaj przyjdź, ty co wątpisz, a prawda ta jak słońce pod równikiem w oczy ci uderzy.

W Zanzibar *np.* wszelkie wyobrażenie o poświęceniu, miłosierdziu, litości, współczuciu, wsparciu, dla ubogich, chorych, sierót, starców, zmarłych, więźniów jest zupełnie a zupełnie nieznane. Na całéj wyspie ani jednego szpitala, chorzy leżą opuszczeni na ulicach, pod ścianą, pod płotem leżą, nikt im kropli wody nie poda, każdy obojętnie koło nich przejdzie, umierają i leżą opuszczeni, umarli i leżą w zgniliźnie. Rannych tutaj dużo, nikt im rany na ulicy opatrzyć nie myśli, muchy obsiędą a nieszczęśliwi i za życia od robactwa toczeni włóczą się na czworaku po ulicach w najobrzydliwszéj nagości. Umarłych wrzucają do morza, cmentarze tutejsze w najopłakańszym stanie, co we dnie ludzie piaskiem przyrzucą, to w nocy szakale wywloką i pożrą. Zajęliśmy się zebraniem tych nieszczęśliwych po ulicach, opatrzyliśmy rany, obwiązali, przyodzialiśmy nagich, a ciekawa gawiedź obstąpiła nas i pyta się: któż wam za to zapłaci, że ubogich (*meskini*) naszych tak ogarniacie? — My na to: Issa nam nakazał litować się nad nieszczęśliwymi i wspomagać ich, my się nie pytamy, czy to chrześcijanin, moslem, żyd, buddysta lub murzyn. To nasz obowiązek. Issa nam dał przykład, wszyscy go mają naśladować, a mianowicie ojcowie (kapłani), i dla tegośmy przybyli z dala do Zanzibaru. Bardzo ich to zadziwiało, mianowicie, że nam za to nikt nie zapłaci. — Jeszcze jeden szczegół. Codzień o godzinie wpół do ósméj po naszém nabożeństwie dzwonek *Opatrzności* daje znak chorym, że sale chorych i rannych do konsultacyi, rozdzielania lekarstw i opatrywania ran są otwarte. Codzień około stu takich nieszczęśliwych przybywa, najboleśniéj patrzeć na rannych, długoletnie zapalenie ócz, popsute wrzody, rozgnojone ręce i nogi, popróchniałe kości, brzydkie liszaje, rak, wilk i jak się wszystkie te plagi ludzkie nazywają zapowietrzą dom cały. P. Sémanne z anielską cierpliwością wszystkich obchodzi, a siostry ze zwykłém poświęceniem wytrzymują najtwardsze próby przezwyciężenia dla wszystkich zmysłów natury ludzkiéj. Bogaty jeden Arab zapytał raz siostry po ukończonéj takiéj wizycie, od któréj on sam bliski zemdlenia musiał odejść: któż Tobie płaci za to? Siostra wzięła krzyż w rękę od różańca i z jaśniejącą pogodą powiedziała mu: „Issa ukrzyżowany tak nam kazał i sam to naprzód czynił i my go naśladujemy. Ziemia niema dla nas nadgrody, więc się ziemskiéj zapłaty nie spodziewamy — ale po śmierci będziemy w niebie Boga oglądać, to nasza zapłata.“ — Zdumiał się Arab i odchodząc powiedział: „wasza religia wam coś kładzie do duszy, czego my nie znamy.“ — Zaręczam, że wszystkie te sceny są najświętszą prawdą.

Daléj zbywało w Zanzibar na szpitalu dla europejskich żeglarzy. Wielu tu chorych Europejczyków przybywa. Zachorują na okręcie i nie mogą daléj podróżować. Prócz tego niemało tutaj bawi Europejczyków z rozbitych okrętów, czekających na sposobność powrócenia do Europy. Były dnie, gdzie po sześciu po siedmiu od razu trzeba było wziąść do szpitalu przez nas otwartego, bo tutaj bardzo często mijają okręty idące do Arabii, do Persyi, do Indyi tak z Europy jako i z Ameryki i z Afryki.

Wielką ponętą do zbliżania się do nas są zakłady rzemieślnicze, mianowicie kuźnia, naprzód mamy sposobność zatrudniać w niéj młodych krajowców, których uczymy kowalstwa, mało tu jeszcze zaopatrzonego w robotników, a kowale są tu potrzebni nietylko dla krajowców, ale i dla przejeżdżających okrętów. Myśmy już kilkakrotnie sporządzali i kupieckie i wojenne okręty państw Europejskich.

Po za domem trudnimy się chorymi w podwójny sposób. Naprzód nie było lekarza do naszego przybycia na całéj wyspie, miejscowi guślarze w następny sposób leczyli: podczas najdziwaczniejszych guseł smarowali sokami rozmaitych kolorów według chorób rozmaite figury na talerzach, czasami kilka soków od razu namazali na talerz według ilości i jakości złych duchów, które chorobę zadały. Chory lizał talerze i albo miał wyzdrowieć, albo ogłoszono go za opętanego przez duchy i wtedy zostawał sam sobie pozostawiony w najopłakańszym stnnie. P. Sémanne przez krótki czas swego tutaj pobytu wielkie położył zasługi i stał się ważną w oświecaniu dzikich arabów i murzynów figurą.

Jeszcze nieszczęśliwsze jak chorzy, jak starzy, jak ubodzy, jak kaleki są niewiasty. Do haremu ani arabski ani chrześcijański lekarz nigdy nogą nie wstąpi: zresztą tam tylko niewolnice, jakiś wyższy rodzaj zwierząt się chowa. Kobieta niech ona będzie matką, siostrą, żoną nie ma żadnego a żadnego znaczenia dla syna, ojca, męża własnego. Następca tronu, książę, sułtan odbiera cześć nadludzką, matka jego nieznana jak gdyby takiego stworzenia wcale nie było. Otóż nasze siostry w chorobach nieszczęsnych mosleminek znalazły do nich przystęp i służą im za lekarzy, za służące, pilnowaczki i za kaznodziei zarazem. Cały ubiór zakonnicy, sposób ich życia, ich podróż, ich zatrudnienie są przedmiotem tysiącznych pytań, tłumaczeń, nauk odpowiedzi, opowiadań, tak że wizyty te służą za lekcyą religii i za pomoc lekarską. Ale jeszcze jakże daleko, by od tych drobnych, małych, początków światło ewangelii tam zapalić do oświecenia narodów. Biedne nieszczęśliwe to istoty te niewiasty, bo one same nawet nie umieją pojąć godności ludzkiéj kobiety i nie przyznawają się do niéj. Któżby myślał, że w haremach wyspy Zanzibar te nasze siostry napotkały kilka chrześcijanek porwanych, przedanych, porzuconych w harem od młodych lat. Dziś jak przez sen przypominają sobie prawdy religijne — ale skoro siostry z właściwą sobie miłością zaczną rozpowiadać życie Jezusa, Najświętszéj Panny, piękności religii chrześcijańskiéj, wnet w duszach tych odezwie się siła i potęga, wysokość i rzewność chrześcijańska! Trzeba żyć tutaj, aby te wszystkie cierpienia przecierpieć, żeby pojąć to znieważenie kobiety, które tylko tam w słabości ciała i ducha znajdzie skuteczną opiekę, gdzie się może oprzeć o Krzyż Jesusowy, pod którym stoi Matka Boga, Matka Rodzaju ludzkiego, Siostra nasza a Królowa Nieba i Ziemi! —

Prócz tego rozpoczęliśmy i szkołę pozyskawszy zaufanie ludności podawaniem pomocy materialnéj w lekarstwach. Naprzód zgłosiło się kilkunastu Arabów i dla tych X. Schimpff już otworzył klassę — ale na nieszczęście dochody naszych zakładów nie pozwalają nam otworzyć klassy dla Banianów, których się już kilkudziesięciu zgłosiło w zamiarze wyuczenia się języka francuzkiego, obiecując że codziennie chodzić będą.

Nakoniec nie zapomnieliśmy i o jednéj słodkiéj powinności missyonarza o wykupowaniu niewolników! O! gdyby nam nasze środki pozwoliły, jakież to obfite żniwo przed nami! Targi na niewolników zawsze są przepełnione, bo tutaj roboty mało a ludzi do téj, co jest, aż nadto. Za 60 franków najzdrowszego, młodego człowieka o 20 latach kupisz, słabego za połowę, chorych jeszcze taniéj. Gdyśmy wykupili o ile nas starczyło kilkudziesięciu i powiedzieli, że mogą sobie iść wolni, oni wcale tego ani nie rozumieli, a o odejściu w świat ani myślą, są to po prostu mówiące zwierzęta. A na téj jednéj wyspie naszéj Zanzibar liczą dwakroć sto tysięcy niewolników ze stałego lądu afrykańskiego. Właściciele nie wiedzą co z nimi robić i puszczają, gdzie który chce na robotę za żywność. Robota tutaj za bezcen. Gdy potrzebujemy robotnika wieczorem da się odźwiernemu znać, a o świcie przed fórtą stoi tyle ile kto zechce robotników, nasz zakład ma przed wszystkiemi pierwszeństwo, bo dajemy po 15 gr. polsk. na dzień, gdy zwykle tutaj tylko 10 płacą — i za to robotnik sam używić się musi. Gdybyśmy to mieli potrzebne fundusze, ile dusz dla Chrystusa i wiecznego zbawienia pozyskanych? Nasi wykupieńcy uczą się rzemiosł: kowalki, ciesiółki, stolarki — ale i tymi obarczyć nie możemy zakładu, bo jakże ich używić i czém ich potém zatrudnić, kiedy domu nie chcą opuścić — i według zwyczaju miejscowego do rodziny jako niewolnicy należą?! Można o Zanzibar powtórzyć, co Przewielebny O. Jonen prefekt apostolski o Madagaskarze powiedział: „Trzebaby środków, których ani nie posiadamy ani się według ludzkich widoków spodziewać nie możemy, aby te zakłady tak rozwinąć, jakby się dało; a ten niedostatek i niemożność tém więcéj nas boli, że na nim cierpią niedołężni starcy, chorzy, opuszczeni a skłonni do Boga, dziatki wyrzucone — a przecież to niedoszła ludność Królestwa niebieskiego!“ —

Pracy tym ludziom trzeba i wiary! — Nie powiadajcie, że to zbyteczna a nawet szkodliwa troska, bo ci ludzie nie znają innych potrzeb i są szczęśliwi. Jakto? Czy Afrykanin nie człowiek? A czy to najwyższém szczęściem człowieka jeść i spać na świecie? O filantropy bezbożne! Czyż wy nie robicie człowieka zwierzęciem!?

Ileż to jeszcze krajów, narodów, pokoleń, rodzin i dusz ludzkich czeka na światło zbawienia, a my już od dziewiętnastu wieków oświeceni jasnością niebieską, grzejąc się przy słońcu miłości Bożéj jeszcze na tyle nie zdobyliśmy się uniesienia, natchnienia chrześcijańskiego, by i w kafrach i hotentotach i banianach uznać braci, których dla Boga wykupić trzeba z niewoli ciemności, czarta i piekła? —

Missye Polskie.

(Kor.) **St. Agatha**, 20. Stycznia 1862.

Wielebny Ojcze!

W téj chwili siedzimy śród kanadyjskich śniegów. Wszakże co w innych krajach mogłoby być uważane za nieszczęście, dla nas jest dobrodziejstwem. Wyjątkowo pierwsza to dopiero sanna tego roku; to też wszystkie drogi ożywione i słychać tylko dzwonki, któremi konie poobwieszane. Dnia dzisiejszego do trzydziestu sań jest w nieustającym ruchu, a zwożą duże kamienie, do postawienia domu naszych sióstr. Ma się rozumieć, że i kamienie i powózki nic nie kosztują; ale na opłacenie mularzy, stolarzy itd. będę musiał chyba w Europie sieć zapuścić. To też myślę przedsięwziąć tego roku podróż transatlantycką. Mam także dziś ze dwódziestu parobczaków rąbiących drwa w naszym lasku. Zamiast płacić półtora do dwóch dollarów za sążeń drzewa, jednego dnia zaopatrzymy się na całą zimę; a to kosztem dwóch beczułeczek piwa, dla ochoty ochotników. W téj chwili kiedy to piszę, mołojcy żartko a sumiennie zapijają.

Ale co ważniejsza, mogę znów (od ostatniego mego listu) donieść nawrócenie dwóch dusz, a rychło wielu innych się spodziewam.

Dwudziestoletnia Amerykanka, która do żadnego wyznania nie należała, i nawet ochrzconą nie była; i jeden luteranin, uczynili wyznanie wiary w naszym kościele.

Zeszłéj niedzieli przyszła do mnie protestantka, błagając ze łzami o pomoc. Mówiła, że mąż jéj i córka nawiedzeni zostali spółcześnie przed trzema laty jakąś złą chorobą, któréj żaden lekarz uleczyć nie może; a któréj ja tylko zaradzić potrafię. Czyż to nie dziwne? Alboby jakikolwiek katolik, udał się do protestanckiego predykanta z takiém zaufaniem? Biedni protestanci! czujecie wy dobrze, żeście zbłąkanemi owcami! Wielu już, wielu protestantów, ma to poczucie.

W pierwszych czasach mojego tu pobytu, starzec pewien, któregom spotkał na drodze, powiedział mi te zadziwiające wyrazy: „No, teraz mogę znowu spać spokojnie, bom spotkał księdza proboszcza.“ Czyż w tych słowach nie przebija się wyznanie zbłąkanéj owieczki, któréj błogo jedynie w bliskości pasterza? Inni protestańci wielką mają ufność w rzeczach pobłogosławionych; jeden z nich umiał dostać sobie corocznie poświęconéj soli. O! gdyby wzgląd ludzki tak po tyrańsku nie panował, rychłoby świat cały, a przynajmniéj lepsza część rodzaju ludzkiego, została katolicką.

Nasz ksiądz Frańciszek opowiadał mi zeszłego tygodnia zajmujący wypadek. Udał się on do domu, w którym mąż był katolikiem, żona prezbyterianką, i sześcioro dzieci jeszcze nie chrzconych. Wszystkie te dzieci były bliźnięta. Co więcéj, znalazł tam nadto sześcioro dzieci już chrzconych i także bliźniąt: a więc w jednéj rodzinie sześć par bliźniąt, i nadto sześciu chłopców a sześć dziewcząt. Ale najwdzięczniejsze w tém było to, że jedna z dziewcząt, siedmioletnia, tylko co ochrzcona, kołysząc kolebkę młodszéj siostrzyczki, wciąż sobie nuciła: „Bóg dobry, matko moja“ — (mama God is good), Bóg dobry, matko.“

Ponieważ już raz wdałem się w opowiadanie, przytoczę jeszcze parę szczegółów, nie wielkiéj wagi w prawdzie, ale które dla biednego missyonarza są jakoby słodkiemi kroplami w kielichu goryczy.

Co świętszego od dziecka? Przed parą dniami pytałem się jednego malca, o co się on modlił. Odpowiedział mi na to: „modliłem się za niewiastę zmarłą wczoraj, i *za wszystkich proboszczów*, i za dzieciątko Jezus, i za wszystkich Świętych, i abym nie zginął na wojnie, jeżeli będę musiał być żołnierzem. Słyszał bowiem w dzień Nowego roku na kazaniu, iż roku ubiegłego podczas gdy tu głęboki pokój panował, w innych krajach wrzała wojna i niejeden młodzieniec nieprzygotowany, z tego świata porwany został przed sąd Boży itd.

Na Boże narodzenie, przygotowałem u sióstr *drzewko Chrysowe*, głównie dla dzieci; jak skoro się wieść o tém rozeszła, miałem sień zapełnioną dziećmi, które w najlepsze pomagały rajskie owoce obierać. Po dokonanym *obrządku*, poleciłem im pójść do kościoła, i zmówić za mnie po Zdrowaś, a po chwili wróciły wołając z daleka: „zmówiliśmy za Was aż po cztery Ojcze nasz.“

Małe dzieciątko w pobliskiéj gminie, któremu za każdemi odwiedzinami starałem się zawsze przywiązać jaki gościniec, modliło się wiernie za mnie, i to w taki sposób. Podczas modlitwy wspólnéj, przerywało *Zdrowaś Mario*, przy słowach: „módl się za nami grzesznemi“ i dodawała z przyciskiem „i za ojca Eugeniusza.“

Przy Nowym roku, niejedna matula szczerze mi szczęścia życzyła. Jedna z nich powiedziała po spowiedzi: „już to ja modlę się co dzień za Dobrodzieja, ale dziś chcę jeszcze jeden różaniec *extra* zmówić za Was Ojcze i za siebie.“ Alboż to nie pociechy? Inni księża nasi, mogliby tu niewątpliwie Ojcu wiele podobnych historyjek przytoczyć.

Ostatniego święta Wielkanocnego, Polacy nasi, (których z nami kilku przybyło), śpiewali swoje kolendy polskie przed żłobkiem, z wielkiém podziwieniem naszych Irlandczyków i Niemców. Ma się rozumieć, że przewodniczy im O. Frańciszek, główny missyonarz dla Polaków.

Co się z Ameryką stanie, nie można przewidzieć. Tymczasem Kanada żwawo się uzbraja. Każde opole (Township) musi dostawić 75. ochotników. Półki angielskie zapełniają nasze miasta: w Montreal dwa kollegia i jeden klasztor zakonnic obrócone już zostały na koszary. Lepsza część ludności bardzo jest wojennie usposobiona i żadnéj ofiary nie pożałuje, aby obronić Kanadę z jéj liberalnemi instytucyami, przeciwko bigotyzmowi Jenkisow i knownothingizmowi (stronnictwu rewolucyjno-antykatolickiemu w Stanach Zjednoczonych). Spodziewam się że Anglia skorzysta z pory, aby się: 1) zabezpieczyć przeciwko radykalnemu stronnictwu reformy (które ciąży ku Stanom zjednoczonym); i że 2) zapewni sobie wolność stósunków z kolonią swoją przez Stany nowéj Anglii, a mianowicie przez Portland, co jest niezbędném dla handlu kanadyjskiego, mianowicie w porze zimowéj. Biskupi Quebeku, Montreal, Sandwich, ogłosili gorące listy pasterskie, wzywają lud do bronienia swoich wolności kościelnych, któremi się Kanada odznacza: choć i tu jak gdzieindziéj niejedno jeszcze pozostaje do życzenia.

Ach! biedna Polska, zdaje się, że jeszcze nie odbyła swego ognia czyscowego. Czyż te nowe okrucieństwa nie są znakiem konającego prześladowania?. . . . Czytałem z zastanowieniem list Prudona umieszczony w *la Presse* z 23. Września 1861.: „Polska jest katolicką, ogniskiem nowożytnego Jezuityzmu, i ostatnim „szańcem papieztwa.“. . . . Jakąż korzyść możemy mieć my demokraci Francyi, Włoch, Belgii, Niemiec i t. d., ze wskrzeszenia Polski, gdyby ono nie miało innego celu, okrom wzmocnienia wiary i arystokracyi polskiéj przeciwko dążeniom rewolucyi. . . . .“ Oby Polacy byli więcéj jeszcze katolikami niż Polakami, toby pewno doszli do celu. Oby się strzegli związku z rewolucyą, która tak wyraźnie mówi, co o niéj myśli. Widzę żem zjechał na politykę, ale przynajmniéj tyczącą się religii. Zresztą nie piszę do druku, a myśli, jak mówi przysłowie, cła nie opłacają.

Pozdrawiam wraz z tutejszymi braćmi wszystkich ojców i braci, missyą naszą modlitwom ich polecając, i zostając W. O. potulnym i kochającym synem w X. P.

X. Eugeniusz.

Właściciel i wydawca odpowiedzialny X. Prusinowski. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego.